Numer dzisiejszy składa się z 10 stron

Łódź

CENA NUMERU 20 gr.

Cena prenumeraty miesięcznie
Dla robotników 4 zł.
Odnosz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł.
Poza Łodzią egz, 27 gr.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ. w Łodzi
Al. Kościuszki 41
TELEFON 100-28
Konto P K O 60594
Red. przyjmuje od 5 —
Art. listów anonimowych nie umieszcza się

1933 r.

PRĄD

Niedziela 19-go marca №61

Coraz ostrzej w Niemczech

celem obalenia Traktatu Wersalskiego

Jedni karani

BERLIN, 18. 3. (tel. wł. G.)

Z rozporządzenia komisarza Rzeszy dla Badenji wszyscy posłowie socjaldemokratyczni i komunistyczni zarówno do sejmu badeńskiego jak i do parlamentu Rzeszy zostali aresztowani. Aresztowaniu ulegli również wszyscy komuniści, którzy kandydowali pod czas ostatnich wyborów. Prasa obu tych partyj oraz wszystkie organizacje na terenie Badenji zostały zamknięte.

Represje te są skutkiem zastrzelenia we Freiburgu wachmistrza policji przez socjalistycznego posła do sejmu badeńskiego Nussbauma, gdy robiono u niego rewizję.

Drudzy uwalniani

BERLIN, 18. 3.

Rząd oldenburski uwolnił sprawców zabójstwa, dokonanego w czasie ostatniej kampanji wyborczej na pośle komunistycznym Gerdenia. Sledztwo przeciwko zamachowcom zostało umorzone. Komunikat urzędowy podkreśla, że czynu dokonano w walce o odrodzenie narodowe pod wpływem wzburzenia, wywołanego aktami teroru ze strony komunistów.

Usuwanie lekarzy żydów

BERLIN, 18. 3.

Nowomianowany komisarz m. Berlina wydał zarządzenie, w myśl którego lekarze żydzi i podejrzani o sympatję dla komunistów i socjaldemokratów mają być ze szpitali miejskich usunięci.

i adwokatów

BERLIN, 18. 3.

Sądy we Wrocławiu po trzydniowej przerwie zostały otwarte. Rozpoznawane by ły tylko te sprawy, w których nie występują adwokaci żydowscy. Narodowo-socjalistyczny związek prawników na zjeździe w Lipsku uchwalił rezolucję domagającą się wykluczenia sędziów i adwokatów będących członkami partji socjal-demokratycznej lub komunistycznej oraz nie będących rdzennymi Niemcami.

Główny wróg: Wersal

BERLIN, 18. 3.

Przemawiając na manifestacji Stahlhelmu we Wrocławiu, wicekanclerz Papen oświadczył m. in.:

— Najgłębszy sens rewolucji, jaką Niemcy ostatnio przechodzą, tkwi w proteście narodu przeciwko duchowi Traktatu Wersalskiego. Warunkiem walki z Wersalem jest odrodzenie wewnętrzne narodu niemieckiego. Walka przeciw bolszewizmowi i reakcji stworzyć ma dopiero podstawy do zdobycia wolności zewnętrzno-politycznej.

Papen z naciskiem ostrzegał przed ludzeniem się jakoby Niemcy obecnie już osiągnęły w polityce zagranicznej sukcesy, odpowiadające zwycięstwu obozu narodowego wewnątrz kraju.

Zamysły Hitlera w Gdańsku

Zaniepokojenie w Anglji

LONDYN, 18. 3.

„Daily Telegraph" zachowawczy i „Daily Herald" socjalistyczny donoszą z Berlina, że kanclerz Hitler najwidoczniej planuje pucz w Gdańsku:

— Ogłoszono wczoraj, piszą te dzienniki, że udzielił on Foersterowi, przywódcy narodowych socjalistów w Gdańsku, jaknajdalej idących pełnomocnictw celem przeprowadzenia natychmiastowych zmian w Senacie gdańskim dla stworzenia skonsolidowanego frontu, dążącego do przyłączenia Gdańska do Niemiec.

GDANSK, 18. 3.

W ostatnim zeszycie hitlerowskiego tygodnika tutejszego „Vorposten" zwraca się przewódca tutejszy p. Foerster, mąż zaufania Hitlera i poseł do Reichstagu, a jednak główny działacz w Gdańsku, do Senatu w natarczywem wezwaniu, aby przystosował linię polityczną do wypadków w Niemczech i oddał w Gdańsku prezydenturę Senatu i stanowisko senatora spraw wewnętrznych obozowi Hitlera.

Zmniejszenie kary Blachowskiemu

WARSZAWA, 18. 3.

Wczoraj sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę Juljana Błachowskiego zabójcy dyrektora Zakładów Żyrardowskich Gastona Badin-Koehlera. Błachowski w pierwszej instancji skazany został na 5 lat więzienia. Po przemówieniu prokuratora oraz adwokatów Gackiego i Berenzona sąd ogłosił wyrok, mocą którego zmniejszono karę Błachowskiego do 4 lat więzienia.

Wizja w Brzuchowicach.

Na dworcu kolejowym panował ścisk i natłok, przypominający jakby jakieś popłochy wojenne. Przed okienkami biletowemi ciągnęły się długie kolejki kupujących bilety do Brzuchowic albo Hołoska. Pociąg odjechał wypełniony po brzegi. Wśród odjeżdżających przeważały kobiety, które za wszelką cenę chciały się dostać na teren Brzuchowic. Bogatsi odjechali autami, których pociągnęło do Brzuchowic kilkadziesiąt.

Gorgonową wywieziono z sądu około g. 1-ej. Policja obrała inną drogę, aniżeli tę, którą wyjeżdżała podczas rozprawy lwowskiej W ten sposób uniknięto ze tknięcia się z tłumem. Karetkę więzienną skierowano na rogatkę janowską, a stamtąd przez Hołosko do Brzuchowic.

Karetka więzienna zatrzymała się przed willą. Gorgonowa ubrana jest na czarno z ciemną krepą zasłaniającą twarz. Oczywiście przybycie jej wywołało ogromną sensację, ale policja miejscowa i lwowska utrzymała porządek.

Wysiadając, miała się Gorgonowa odezwać:

— Boże, Boże, kiedyż wreszcie skończą się moje męczarnie!

Gdy wysiadała, uchwyczył ją jakiś operator filmowy na taśmie.

(c. d. na stronie drugiej)

Wizja w Brzuchowicach

Oględziny

Zanim sędziowie przysięgli rozejrzeli się w terenie, przewodniczący dr. Jendl, oprowadzany przez komisarza Konesa, ogląda willę i piwnicę. Dziennikarze przyglądają się szczegółowo willi, basenowi, wejściu do piwnicy oraz szklarni, która zbudowana prostokątnie, ma dwa wejścia; jedno z nich wychodzi na wprost mieszkania zajmowanego przez ogrodnika, drugie znajduje się koło małej werandy w pobliżu ubikacji kuchennych.

Przy basenie

Rozpoczyna się wizja: Wszyscy członkowie sądu i obrońcy schodzą do basenu. Basen jest kwadratowy, o boku długości 9 kroków. Zwierciadło wody znajduje się o dwa metry poniżej poziomu ogrodu. Według zeznań świadka aspiranta Responda i przodownika Nuckowskiego, krytycznej nocy poziom wody był blisko o pół metra wyższy niż obecnie, tak, że sięgał do pierwszego stopnia, wiodącego w dół basenu. Woda była pokryta lodem.

Następnie świadek Respond wskazuje miejsce po lewej stronie od wejścia, gdzie w szczelinie znalazł świecę.

Po obejrzeniu basenu sąd udaje się do willi. Gorgonowa cały czas asystuje przy oględzinach. Niema ona dziś dobrego dnia. Dotychczasowy spokój opuścił ją zupełnie. Jest do żywego dotknięta zeznaniami świadka Responda i w pewnej chwili, gdy pozostała sama, zaczyna pod jego adresem wołać:

— Ten pan kłamie! Jak on może to zeznawać?

Pełniący przy niej straż policjant uspakaja ją, uprzedzając równocześnie, że o ile nie przestanie ubliżać przedstawicielowi władzy, będzie złożony o tem raport.

Próby z psem

Ciekawe były próby przeprowadzone z psem Luxem. Wypuszczony z budy, pies początkowo zaczął i szczekać i skakać na wysokość około półtora metra, chcąc przeskoczyć siatkę, odgradzającą go od ludzi, jednakże otrzymawszy kawałek cukru, a następnie wędliny, uspokoił się — ba, nawet gdy jeden z odważniejszych uczestników wizji wsunął przez siatkę rękę, pies go polizał.

Następnie dokonano próby czasu, dla stwierdzenia, ile sekund musiałaby zużyć Gorgonowa na przebiegnięcie od dużej werandy do małej, do swego pokoju. Ponieważ przewodniczący Jendl niezbyt dowierza inteligencji pełniącego służbę policjanta, a nie chce, aby bieg zademonstrował ktoś z zainteresowanych świadków, zgłasza się na ochotnika jeden z dziennikarzy, Dz. Jankowski mierzy stoperem czas i stwierdza, że bieg trwał 9 i dwie piątych sekund. Zaprotestował przeciw temu dziennikarz, oświadczając, że na jego stoperze czas ten wynosi 10 sekund. Wobec tego bieg postanowiono powtórzyć.

Tym razem podjęła się tego jedna z obecnych pań, która przebiegła dystans w 9 i dwie piątych sekundy. Bohaterką próby jest p. Marja Pidzarko, mężatka ze Lwowa, która oświadcza, że piechotą przyszła na wizję ze Lwowa, aby być naocznym świadkiem demonstrowania brzuchowickiej tragedji.

WEJŚCIE DO PIWNICY

Piwnica, w której znaleziono chusteczkę ma dwa wejścia. Drugie wejście mianowicie, prowadzące z wewnątrz domu, znajduje się akurat wprost drzwi do pokoju Lusi. Szczegół ten miałby wielkie znaczenie, gdyby nie ustalony fakt, że w chwili popełnienia zbrodni drzwi te były zastawione bieliźniarką.

Obrona jednak skrupulatnie zbadała możliwości wejścia przez piwnicę, wypytując, czy drzwi te były wówczas otwarte i jak się otwierały.

Henryk Zaremba jest przygnębiony, chodzi z opuszczoną głową, daje wyjaśnienia cichym głosem i unika spoglądania na Gorgonową. Ona natomiast patrzy na niego śmiało.

Właściwa wizja

Odtąd zaczęła się właściwa wizja w samej willi, z której dla braku miejsca usunięto wszystkich dziennikarzy poza naszym sprawozdawcą.

Przyszła kolej na Stasia. Chłopiec zaczął pokazywać, jak zachował się krytycznej nocy. Najpierw odmierzył ilość kroków jakie przebiegł od łóżka poprzez hall do pokoju Lusi, a następnie stamtąd do ojca, alarmując go okrzykiem: „Lusia nie żyje!"

Prof. Olbrycht zapytuje go, czy jest spokojny i proponuje mu kilkuminutowy odpoczynek.

Jadalnię zalega cisza. Wszyscy przysięgli zachowują milczenie. Prof. przypomina i poucza Stasia, jak ma odtworzyć wstanie z łóżka, rzut oka na okno oraz pobiegnięcie do drzwi prowadzących do hallu.

Dalsze eksperymenty wykonuje sam Zaremba. Sąd poleca mu odtworzyć przykry moment, gdy obudzony ze snu przeraźliwym okrzykiem syna, zrywa się z łóżka, zapala świecę, biegnie w bieliźnie, trzymając w ręku lichtarz do sypialni zamordowanej. Wraca z powrotem do siebie, naciąga pośpiesznie ubranie i wybiega po to, by paść w objęcia Gorgonowej.

Krucyfiks

Dziwnie wygląda przebieg tej wizji w willi Zaremby, gdzie na stole ustawiono krucyfiks, dwie świece, przyczem jeden tylko przewodniczący jest w todze z łańcuchem, a jednocześnie narzucone ma na ramiona futro. Dalszy skład trybunału, to dwaj sędziowie prokuratorzy oraz obrona.

Sędzia postanawia stłuc szklankę lichtarzem, lub innym żelaznym przedmiotem. Wywiązuje się wymiana zdań. Gorgonowa głośno krzyczy, że tak jest, jak ona utrzymuje ze skaleczeniem ręki.

Postać w lustrze

Następuje ostatnia, najbardziej dramatyczna próba. Czy widać w ciemnościach sylwetkę, jak to opisał Staś? Przewodniczący nakazuje usunąć światło. Lampy naftowe wynoszą do najdalszych pokojów. Gaszą lampę elektryczną, oświetlającą sąsiedni posterunek żandarmerji, gaszą nawet reflektory samochodów.

Prof. Olbrycht żąda kilkunastominutowych ciemności, aby przyzwyczaić wzrok obecnych. Dopiero wtedy Gorgonową wprowadzają na werandę, poza szklane drzwi przesłonięte nieubraną choinką.

Przysięgłym i członkom trybunału każą spoglądać w stronę drzwi, by dojrzeć sylwetę Gorgonowej. Wszyscy mają wzrok zwrócone w stronę szklanych drzwi. Staje się niemożliwe cokolwiek zobaczyć. Jednak prok. Szypuła, choć nosi binokle, woła: „Widać świetnie kontury postaci!"

Wizja lokalna przeciągnęła się do godz. 8 wiecz. Tłum zalegał gościniec naprzeciw ko willi. Policjanci konni i piesi, niektórzy z najeżonemi bagnetami na karabinach, utrzymywali porządek. Czuwał nad tem komendant powiatowy p. Kones, b. oficer warszawskiej policji.

Okrzyków nie było wiele, rozległo się jednak wołanie:

— Gorgonowa, oddaj duszę! Daj tu Gorgonową, my ją sami osądzimy!

Gorgonowa odjechała po skończonej wizji samochodową karetką więzienną do więzienia na Brygidkach. Spędzi tam jeszcze jedną noc.

KIEDY SIĘ BARWĘ WŁOSÓW ZMIENIA

— Co to za blondynka z którą cię widziałem wczoraj w teatrze?

— To ta brunetka z którą byłem na koncercie w niedzielę.

(Judge N. Jork). S. E.

Na marginesie.

Współczesny handel.

Pan Stefan był rutynowanym komiwojażerem, wymownym, jak sam Domostenes i już niejednemu (dozorcy) co chciał kupić brzytwę wtrynił komplet mydeł, pudru i kremu na upiększenie cery Elida. „Wszystko potrafię sprzedać, mawiał, wybrakowaną teściową — i to się podejmuję"

Obecne czasy okazały się jednak trudne nawet dla tego geniusza. Pan Stefan podjął się rozpowszechniania wirówek mlecznych Alfa Laval i w tym celu wyruszył do Pabjanic i Łasku.

Tydzień łaził, gdakał, namawiał—wprawdzie wszystkich kmiotków okolicznych przekonał, iż maszyna ta jest pożyteczna ale nie sprzedał ani jednej. Kmiotkowie słysząc cenę 180 zł. żegnali się i wyrzucali pana Stefana za drzwi.

— Co jest, myślał sobie agent, mam dołożyć dź tej podróży? Jeszcze mi się to nie zdarzyło, niema co stwarzać złe precedensy. Czekajcie no, wezmę się do was inaczej

W Sieradzu pan Stefan nie przedstawiał się już jako agent od wirówek, ale jako zamożny amerykanin co przybył na krótko do Polski, by poślubić autentyczne polskie dziewczę. Z właściwą sobie bystrością wnet wywąchał gdzie są panny na wydaniu i odwiedzał je w charakterze poważnego konkurenta Naturalnie każdy kmiotek pałał chęcią wyzbycia się córki, pan Stefan się oświadczał, został radośnie przyjęty

Nie wierzę własnemu szczęściu, mówił muszę mieć na piśmie iż pan się zrzeka takiego skarbu jak pańska córka, podpisz pan tu—by nie było potem nieporozumień

Kmiotek chwytał pióro i wysunąwszy język mozolnie bazgrolił swe nazwisko — na sprytnie podsuniętem mu przez agenta zamówieniu na wirówkę Alfa Laval. W ten sposób w ciągu 10 dni pan Stefan zaręczył się 14 razy i uzyskał 11 podpisów.

Dumny wrócił do Łodzi, gdzie przedstawił w firmie swe 11 trofeów. Entuzjazm dyrektorów — 1980 zł! to naprawdę mistrz sprzedawców. Zaraz wysłano do Rożyszcz wirówki, kmiotkowie wyobrazili sobie, że to dar ślubny od narzeczonego i ze spokojem poczęli je używać

Gdy nadeszła 1-sza rata płatności i firma upomniała się o pieniądze— gwałt awantura. Oszukani kmiotkowie oddali dobrze nadużyte wirówki, o płaceniu słyszeć nie chcieli Prokurator dowiedział się o całej historji, teraz pan Stefan będzie miał przykry proces. Taki rok na moje wrogi.

Z Towarzystwa Krzewienia Wiary Katolickiej.

Dzisiaj o godzinie 5 i pół odbędzie się odczyt na temat: „Dlaczego istnieje tyle nieszczęśliwych małżeństw, kto temu winien i jak temu zaradzić?"

Odczyt ten wygłosi doktor obojga praw p. Edward Rządzyński w dużej sali przy ulicy Moniuszki 4 na I piętrze.

Cena wejścia 20 groszy.

150 osób ofiarą

zamachu na pociąg

CZENG TUN, 18,3,

W pobliżu stacji Liauyang dokonano zamachu na pociąg osobowy. Ofiarą zamachu padło mnóstwo pasażerów Z ich liczby 8 Japończyków i 40 obywateli Mandżurji poniosło śmierć. Liczba ciężko rannych wynosi przeszło 100 Według wszelkiego prawdopodobieństwa zamach ten był dziełem Chińczyków.

Walka o grosz publiczny

Rząd jest obowiązany zdać rachunki ze swojej gospodarki pieniężnej. Rachunki te bada Najwyższa Izba Kontroli Państwa, poczem rząd i izba składają akta sejmowi do uchwały: zatwierdzić, albo odrzucić rachunki, dać albo nie dać rządowi absolutorjum, czyli rozgrzeszenie.

Są obecnie w Sejmie takie rachunki za dwa lata: 1929/30 i 1930/31. Obejmują wraz z aktami Izby Kontroli cztery grube książki. Jest obowiązkiem posłów zająć się tem sprawozdaniem. Rząd wydał w ciągu 2 lat około 6 miljardów złotych. Ile i na co wydał, powinno zaciekawić wszystkich. Tymczasem, gdy w ubiegły piątek sejmowa komisja budżetowa miała te rachunki rozpatrywać, trudno było rozprawy rozpocząć, bo nie było potrzebnej ilości posłów. Że ociągali się z przybyciem posłowie jedynkowi — to może być zrozumiałe, oni i tak muszą zamknąć oczy na wszystko i głosować za wnioskiem, że wszystko trzeba przyjąć do wiadomości. Ale tym razem nie zjawił się ani jeden poseł socjalista, a i ludowcy pokazali się na chwilę i potem bez słowa znikli. Tak być nie powinno.

Parę miesięcy radzą Sejm i Senat nad budżetem. Uchwalają go. Potem tę budżetową ustawę wykonuje rząd. Wiadomo, że wykonuje ją, jak chce. Zmienia wydatki na setki miljonów złotych. Jedne postanowienia wykonuje na inne mu braknie pieniędzy. Często wydaje pieniądze na nowe potrzeby, nie przewidziane w budżecie. Trzeba to wszystko zbadać. Powie niejeden: pieniądze już wydane, już ich nikt nie zwróci, szkoda czasu! Nie mogę się z tem zgodzić! Rząd gospodaruje ciągle. Co roku otrzymuje po parę miljarduw złotych na wydatki państwa. Jeśli gospodaruje, jak chce, rok, dwa, trzy i nikt się nie upomni o rachunki, nikt nie wytknie nadużyć, nikt nie zgani błędów i nie zażąda poprawy, nie wezwie winnych do odpowiedzialności to i uchwalenie budżetu stanie się robotą zupełnie zbyteczną; po co uchwalać budżet, skoro rząd robi i tak, co zechce?

Posłowie Klubu Narodowego stanęli na innem, bardzo słusznem, stanowisku. Na posiedzenie przybyli, rachunki zbadali i zapisali się do głosu. Rząd dostał większość, ale nie mniej wysłuchał wielu przykrych słów i niejedno musiał przyznać.

Oto kilka przykładów, Rząd wydał w ciągu 2 lat około 6 miljardów złotych. Przecież trzeba rozpatrzyć, czy wydał trafnie i czy nadal taksamo podatkowe pieniądze ma wydawać, jak dotąd, czy mają przyjść zmiany? Czy np. nie zadużo poszło nieniędzy na urzędy, na dorywcze roboty publiczne, na zachcianki nikomu nie potrzebne, a choćby i na wojsko i na nowe przedsiębiorstwa państwowe, a za mało na drogi, na rzeki, na budowę szkół, czy inne pilne i konieczne, a ważne potrzeby państwa? Trzeba porównać uchwały Sejmu, a wykonanie ustawy przez rząd!

Rząd budował fabrykę nawozów sztucznych w Mościcach i wydał więcej, niż miał pozwolone o 25 miljonów złotych. Kto zawinił? A dziś fabryka daje duże straty!

Rząd wziął pieniądze na budowę portu rybackiego w Wielkiej Wsi nad morzem. Pieniądze poszły na nikomu niepotrzebne budynki a portu nie ma. I pieniędzy nie ma!

Rząd przedkłada wykaz „majątku Kasowego" i powiada, że ma np. milj. zł. w rezerwach zbożowych, 53 milj. zł pożyczone Wydziałowi Samorządowemu we Lwowie, 36 milj zł Kooperatywie rolnej w Warszawie itd. Wiadomo wszystkim, że te pieniądze już się rozeszły, przepadły i nikt ich już ściągnąć nie potrafi! Cóż udawać bogacza, który siedzi na kupie złota, a umiera z głodu? Trzeba to wszystko uporządkować!

Rząd umieścił ponad 100 milj. zł. Kasowych swoich pieniędzy w Banku Gospodarstwa Krajowego. Bank te pieniądze rozpożyczył. Kto dziś te pieniądze odda? I znowu trzeba na przyszłość inaczej pieniądze lokować! Trzeba trzymać się ustawy t. zw. stabilizacyjnej z r. 1927 o umieszczaniu rządowych pieniędzy z zapasów Kasowych, ciągle rządowi potrzebnych, w Banku Polskim.

Takich ważnych spraw można i trzeba z rządowych rachunków wyciągnąć dużo. — Ale trzeba, aby posłowie z wszystkich stronnictw tych spraw pilnowali.

STANISŁAW RYMAR

Jak się Hitler obchodzi z Polakami

Onegdaj przybyła do Katowic wprost z Berlina 44letnia Anna Gasztych, urodzona w Ochędach, powiat Wieluń, córka Ślązaczki, która od 25 lat mieszkała w Poczdamie pod Berlinem. Ostatnio Gasztychowa po stracie zajęcia wystarała się o skromną posadę w misji dworcowej w Berlinie. Obecnie, gdy do władzy doszli hitlerowcy, poczęło się w Berlinie masowe prześladowanie Polaków. Hitlerowcy w bezczelny sposób sprawdzają papiery i jeśli się okaże, że ktoś jest Polakiem lub pochodzi z Polski, odstawiają go na policję i tam się z nimi „załatwiają" na swój sposób. Ten sam los spotkał Gasztychową. Zbadano jej dokumenty. Miała ona paszport, wydany przez konsulat polski w Berlinie, na mocy którego miała prawo przebywać w Niemczech do 10 lipca rb. Gdy hitlerowcy zbadali jej paszport, natychmiast kazali jej spakować cały dobytek i udać się do Polizei Praesidium. Tutaj kazano jej wyjechać do Polski. Gdy biedna kobieta poprosiła o swe rzeczy, spotkało ją to, czego się najmniej spodziewała. „Kilku takich zielonych" (członkowie „Schupo" — przyp. redakcji), jak sama opowiada, „zaczęło ją okładać pałkami i pobiło ją do krwi." Rzeczy jej nie oddano, lecz po zmasakrowaniu ciężko chorą odstawiono do pociągu i przybyła do Katowic. Zaopiekowała się nią policja w komisarjacie dworcowym, poczem przesłano ją do „Caritasu" na ul. Polną.

Wołające o pomstę omyłki sądowe

Francuski oficer niewinnie rozstrzelany

Nie każdy ma takie szczęście jak literat francuski Guilbeaux, który podczas wojny został zasądzony na śmierć za szpiegostwo, jednakowoż wyroku nie dokonano, ponieważ schronił się on przedtem jeszcze do Szwajcarji. Guilbeaux wrócił do swej ojczyzny przed paru miesiącami i spowodował rewizję procesu. Rewizja ta wydała wynik niespodziewany — literat został uwolniony od winy i kary.

W wielu innych wypadkach niesprawiedliwe wyroki, które pośpiesznie wydawano podczas wojny, zdołano wykonać. Jeden taki fakt obecnie został wykryty, rozstrzelany oficer zrehabilitowany. Był to młody porucznik, nazwiskiem Chapellan. Brał on udział w bitwie pod Arras w roku 1914. Podczas odwrotu kompanja, którą dowodził Chapellan została otoczona, częściowo wystrzelana, częściowo zaś wzięta do niewoli. Wśród jeńców znajdował się i Chapellan. Komendant pułku Didier chcąc się salwować z powodu nieszczęśliwego wyniku bitwy, zwalił całą odpowiedzialność na porucznika, utrzymując w sprawozdaniu do sztabu generalnego, iż porucznik Chapellan na widok Niemców złożył broń i rzucił się do ucieczki.

Tymczasem nieszczęśliwy porucznik, o niczem nie wiedząc, co przeciwko niemu knują, mimo, iż był ciężko ranny w kolano, potrafił wymknąć się z pod opieki straży i zbiec. Przybywszy do francuskich linji, padł zemdlony. Sanitarjusze znaleźli napół żywego oficera i odwieźli go do szpitala.

W dwa dni później porucznik Chapellan został postawiony przed sąd wojenny. Rozprawa trwała tylko pięć minut.

Wyrok brzmiał: skazany na śmierć.

Niełatwo było ten wyrok wykonać, ponieważ porucznik nie mógł się poruszać. Wobec tego przywiązano nosze z rannym oficerem do drzewa i w ten sposób nieszczęsnego porucznika rozstrzelano. Podczas egzekucji był obecny też pułk. Didier, który spokojnie podczas tego aktu palił fajkę.

Obecnie po 20 latach udało się uzyskać rewizję procesu Chapellana. Koledzy jego żyli zeznanie, iż Chapellan bił się dzielnie i zupełnie niewinnie został skazany na śmierć. Sąd zrehabilitował porucznika i równocześnie wyznaczył pensję matce Chapellana.

Największe na świecie lunety.

Największe przyrządy optyczne, któremi gwiaździarze (wyraz ten coraz częściej używany ma zastąpić słowo „astronom") badają niebo, znajdują się w Ameryce. Przyczyna tego jest bardzo prosta: w Ameryce dotąd za wsze znajdowali się mecenasi, którzy z ocho ta dawali po kilkaset tysięcy dolarów, aby imię swe uwiecznić przez ufundowanie lunety olbrzyma.

W ten sposób handlarz skór Lick upamiętnił się darowując olbrzymi teleskop dla obserwatorjum, nazwanego jego imieniem. Przez długie lata był on największym telesko pem, aż prześcignął go teleskop obserwatorjum Yerkesa ufundowany przez „króla" tramwajowego miasta Chicago. Wreszcie także największy teleskop lustrzany w obserwatorjum na Mount Wilson pochodzi z fundacji mi ljonera Hookera i nosi jego imię

Za największy teleskop soczewkowy uchodził dotąd teleskop Yerkesa, teraz jednak — jak donosi prasa angielska — prześcignęła Amerykę na tem polu... Rosja sowiecka. Soczewka objektywu Yerkesa ma posiadać średnicę 1 metra i 15 milimetrów, natomiast nowy teleskop sowiecki budowany w Anglji, posiadać będzie soczewkę o średnicy 1 metra i 40 milimetrów.

Rekord Ameryki został zatem pobity przez Rosję o drobne 25 milimetrów, ale dla nauki te 25 milimetr, posiadają znaczenie bar dzo wielkie, bo umożliwią one uczonym dokładniejsze zbadanie otchłani wszechświata

Teleskop ten budowany przez pewną firmę optyczną w Newcastle kosztować będzie 25.000 funtów czyli około 750.000 zł. I stanąć ma w obserwatorjum moskiewskiem kierowanem przez rosyjskiego astrofizyka Biełopolskiego.

Amerykanie utracili zatem przewodnictwo swe na tem polu. Co prawda mogą się jeszcze szczycić tem, że posiadają największy w świecie teleskop lustrzany o wylocie 2 m. 50 cm we wspomnianem obserwatorjum na Mount Wilson

Smętny upadek dolara

Jedno z pism angielskich zrobiło zabawne doświadczenie Wysłało do City jednego z redaktorów wręczywszy mu uprzednio portfel wypchany dolarami

— Postanowiłem zabawić się w jankesa — odpowiada korespondent Daily Expressu Chodziło nam oto by sprawdzić w jaki sposób na życiu ekonomicznem Londynu odbiło się ostatnie rozporządzenie prezydenta Stanów Zjednoczonych, zmierzające do ograniczenia wywozu złota z Ameryki.

— Spacerowałem po mieście, ściskając w dłoni portfel z dolarami. Wstępowałem do sklepów do hoteli i restauracyj, zamawiałem rozmaite niepotrzebne rzeczy ilekroć wręczałem w kasie szeleszczące amerykańskie pieniądze — z twarzy kupców znikał uśmiech, a pojawił się na niej przykry grymas.

Naprzód wstąpiłem do fryzjera i kazałem sobie ostrzyć włosy i umyć je szampionem Taka przyjemność kosztuje trzy i pół pensa. Wyjąłem niedbałym gestem jednego dolara z kieszeni i wręczam go kasjerowi — Proszę to zmienić. Kasjer popatrzał znacząco na właściciela, właściciel na kasjera. — Nie zmieniamy dolarów — zabrzmiała sucha odpowiedź.

— Nie zaprzeczą panowie że dolar jest wart trzy pensy? — zauważył z ironją — Nie będę przecież czekać tutaj, aż mi włosy odrosną i minie panika.

— Niech pan zostawi nam swój adres Zapłaci pan innym razem — ale angielskiemi pieniędzmi.

— Udałem się do jednego z pięciu banków. — Big Five.

— Nie zmieniamy dzisiaj dolarów

— Proszę przynajmniej o pół korony — zaryzykowałem.

Odpowiedź brzmiała odmownie. W sklepie tytuniowym również nie chciano przyjąć dolara za pół ceny. Nie dostałem za niego nawet dwudziestu pensów. W innym magazynie gdzie kupiłem koszulę i kołnierzyki, oświadczono mi, że dolarów nie chcą, ale że mi odeślą paczkę do mieszkania. Proszą tylko o referencje. Gotowi są mi udzielić kredytu Portfel nie zmniejsza się — nie ubył z niego ani jeden banknot, Postanowiłem zastawić cały kapitał. I znowu spotkałem się z kosmetycznemi uwagami. Przypomniano mi, że prawo zakazuje takich tranzakcyj W autobusie zażądano ode mnie biletu wizytowego z dokładnym adresem i spisano protokuł, gdyż nie miałem angielskich pieniędzy na zapłacenie biletu. W podziemnej kolejce wyrzucono mnie za drzwi. Szofer taksówki „darował" mi szylinga który mu się należał ale nie odmówił sobie przyjemności dokuczenia gościowi.

— O. K. (wszystko w porządku. Bierz pan sobie swój dolar, może się panu przyda

Zmęczony rozdrażniony i zły wstąpiłem do baru, w wielkim amerykańskim chotelu. Zamówiłem coś do picia. Potem wręczyłem barmanowi całego dolara. Barman spojrzał na mnie z podełba: — „kiedy ja niewiem ile to dziś warte." W innym barze zauważono że „dolar nikogo dziś nie interesuje." ale kelnerka okazała maksimum współczucia naprzód zapytała mnie czy nie jestem przypadkiem landczykiem, a gdy odpowiedziałem twierdząco, rozesmiała się przyjeźnie i odrzekła — „no to pan zapłaci innym razem przechodząc. A teraz pan jeszcze wypije szklaneczkę. Żeby rozgrzać serce".

W agencji turystycznej zapłacono mi cztery szylingi za dolara, z zastrzeżeniem, że gdy kryzys minie będę mógł odebrać „resztę".



166 Przekład z angielskiego.

Tajemniczy dokument.

(wyciąć i zachować)

Pewnego wieczora jakiś młody człowiek, którego nigdy dotąd nie spotkałem w liczbie gości, zbiegł w dół po schodkach, wszedł do baru i spytał o Haasego, który spał właśnie na sofie w sąsiednim pokoju. Na widok młodzieńca pani Jadwiga zerwała się z wysokiego taburetu z za bufetu i wyszła z sali. Wróciła natychmiast i, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, zaprowadziła przybysza do pokoju Haassego, w którym nieznajomy zabawił mniej więcej pół godziny; poczem opuścił bar pośpiesznie.

Zmiana, jaka zaszła w twarzy pryncypałowej, oblicze, zapłakane oczy i niespokojne spojrzenia, biegnące ciągle ku drzwiom. Wypadek ten zaszedł w porze, w której zazwyczaj w barze nie było nikogo.

— Pani Jadwigo — rzekłem — pani bardzo źle wygląda. Czy pani ma jakie nowe przykrości z mężem?

Spojżała na mnie, potrząsnęła głową, a oczy jej napełniły się ponownie łzami, które spływały zwolna wzdłuż uróżowanych policzków.

— Ach, powiem ci wszystko — odrzekła — bo nie jestem w stanie znosić samotnie dłużej tej męczarni. Ty jesteś poczciwym chłopcem i umiesz trzymać język za zębami, Julianie, nam wszystkim grozi wielkie niebezpieczeństwo?

— Co pani chce przez to powiedzieć? — spytałem z sercem, ściśniętem przeczuciem jakiegoś nieszczęścia.

— Kore... — szepnęła.

— Kore? — powtórzyłem jak echo. — Cóż się z nim stało?

Obejrzała się lękliwie dokoła.

— Wzięli go wczoraj rano.

— Chce pani powiedzieć że go aresztowali? — krzyknąłem mimowoli, jakby chcąc się upewnić, czy mnie uszy nie mylą.

— Weszli do mieszkania wczesnym rankiem i porwali go prosto z łóżka. Ach, to straszne! — Zasłoniła twarz obu rękami.

— Ale — szepnąłem w formie pociechy choć czułem mróz trwogi w sercu — niema jeszcze powodu do rozpaczy. Zaaresztowanie kogoś w dzisiejszych czasach to drobiazg... Chodzi pewnie o przekroczenie jakiegoś przepisu...

Pani Jadwiga zwróciła ku mnie twarz, pobladłą z przerażenia.

— Rozstrzelano go dziś rano w więzieniu Moabit — rzekła stłumionym głosem — ten młody człowiek przyniósł nam wiadomość.

A potem zaczęła mówić pośpiesznie, z trudem chwytając oddech.

— Ty nie wiesz, jakie to ma dla nas znaczenie. Haase prowadził interesa do spółki z tym Żydem. Roztrzelali go, a to dowodzi, że wydobyli od niego wszystko, czego dowiedzieć się chcieli.

Rozstrzelali go — a to pociągnie za sobą naszą ruinę, to znaczy, że Haase pójdzie wślad za nim! W dodatku Haase jest taki uparty i pyszny! Ten chłopak ostrzegł go, że obławy należy oczekiwać każdej chwili. Tłomaczył mu, prosił, ale naprożno. On powiada że Kore nie wyznał wszystkiego, że policja może tu przyjść, ale nie będzie śmiała go ruszać, że jest im potrzebny, że zbyt wiele zna ich tajemnic. Boże! Jak ja się boję, jak ja się boję!

Z sąsiedniego pokoju dobiegł nas gniewny głos Haasego:

— Jadwiśka!

Kobieta pośpiesznie otarła oczy i znikła we drzwiach.

Zostałem sam na sali — mógłbym wyjść bez przeszkody, ale dokąd miałem się udać bez paszportu, bez świstka dokumentu, wszędzie ścigany jak pies?

Wiadomość o śmierci Kore'go wstrząsnęła mną głęboko. Oczywiście—Żyd musiał od wielu lat uprawiać swój ryzykowny proceder ale jeżeli ktoś śledził za mną i widział, że wchodzę do domu przy ulicy „In den Zelten"?

Przeszedłem salę wzdłuż i otworzyłem drzwi, wiodące na ulicę. Dotąd ani razu nie opuściłem baru, a i teraz wiedziałem, że ucieczka byłaby rzeczą bezowocną, ale chciałem bodaj zorjentować się w sytuacji, zbadać najbliższe otoczenie szynku.

Otworzyłem drzwi tak pośpiesznie, że potrąciłem jakiegoś jegomościa, który stał na schodkach u wejścia. Przeprosiliśmy się wzajem, ale ów przechodzeń spojrzał mi bystro w oczy, nim odszedł.

D. c. n.

KRONIKA

MARZEC
19
Niedziela

KALENDARZYK

Józefa

Strajk aż do zwycięstwa.

Przebieg wczorajszego wiecu delegatów.

(a) Wiadomość o bezowocnej konferencji, w sprawie zażegnania strajku w przemyśle włókienniczym wywołała wśród szerokich rzesz strajkujących włókniarzy przygnębiające wrażenie.

Już od samego rana włókniarze zbierali się w siedzibach poszczególnych związków i zastanawiali się nad dalszym swoim losem oraz koniecznością zaostrzenia akcji.

Głównym punktem zainteresowania w dniu wczorajszym był wiec delegatów, który zwołany został na godzinę 10-tą do kina Domu Ludowego, przy ulicy Przejazd 34.

Zainteresowani wynikami wiecu, włókniarze poczęli gromadzić się w okolicy ulicy Przejazd, Sienkiewicza, Kilińskiego, jednak wzmocnione oddziały policji rozpraszały gromadzących się, dzięki czemu spokój został utrzymany.

Wkraczający na salę delegaci, wpuszczani byli za okazaniem upoważnienia. Na sali zgromadziło się około 1000 delegatów, a między innymi przybyli delegaci z okręgu: Zgierza, Pabjanic, Tomaszowa, Bełchatowa itd.

Wiec zagaił poseł Szczerkowski, który przed rozpoczęciem obrad wniósł o oddanie hołdu przez powstanie z miejsc, poległym włókniarzom w Pabjanicach, w czasie zajść w dniu wczorajszym.

Wniosek ten został przyjęty i zebrani przez powstanie uczcili poległych w Pabjanicach.

Następnie powołano na przewodniczącego p. Golińskiego z Klasowych Związków Zawodowych.

Na wstępie zabrał głos poseł Szczerkowski, który zdał szczegółowe sprawozdanie z dwudniowej konferencji odbytej w Warszawie w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Konferencja warszawska, stwierdził referent, nie dała wyników spodziewanych, a co główniejsze przemysłowcy zmienili swe warunki, przez segregację przemysłu, wskutek czego robotnicy, mieliby zmniejszone pierwotne zarobki o 5 proc. od pierwotnie wystawionych przez przemysł żądań.

Rzecz prosta, stwierdził dalej mówca, przedstawiciele związków zawodowych nie mogli się zgodzić na podobne propozycje.

Również nie przyjęto propozycji wysuniętej przez Inspektora Klotta, który stawił wniosek kompromisowy dla obu stron, w kwestji podpisania umowy zbiorowej na zasadach umowy z roku 1928, ze zniżeniem zarobków o 15 proc.

Pozatem włókniarze nie mogą zgodzić się na ostatnio wysunięte propozycje segregacji przemysłu, przy zastosowaniu obniżki płac i jako wyjście z całej sprawy, referent widzi jedynie zaostrzenie strajku i prowadzenie go aż do całkowitego zwycięstwa.

Następnie składa sprawozdanie z dotychczasowej akcji i konferencji warszawskiej, przedstawiciel Polskich Związków Zawodowych Praca, kier. Socha, który oświadcza, że położenie włókniarzy z racji trwającego strajku, jest bardzo ciężkie i setki rodzin skazanych jest dzisiaj na głodowanie. Jednak wzywa obecnych do wytrwania.

Podobne sprawozdanie złożył przedstawiciel Stowarzyszenia Chrześcijańskich robotników p. Kieszkowski, oraz przedstawiciel Zjednoczenia Zawodowo Polskiego p. Kulczyński.

Obaj mówcy wzywali do wytrwania i kontynuowania strajku, aż do czasu podpisania umowy zbiorowej.

Nad sprawozdaniami wynikła dyskusja, podczas której poszczególni mówcy wypowiadali się za koniecznością prowadzenia akcji strajkowej aż do całkowitego zwycięstwa.

W szczególnem skupieniu i ciszy wysłuchali zebrani opisu zajść, złożonego przez delegata z Pabjanic, który ze łzami w oczach oświadczył, iż włókniarze muszą stać na stanowisku zwycięstwa.

Wobec tego, że w czasie dyskusji okazało się, iż niektórzy członkowie komisji strajkowej zostali zatrzymani, w sprawie tej złożył oświadczenie pos. Szczerkowski, iż komisja strajkowa poweźmie interwencje w kierunku zwolnienia zatrzymanych.

Nowy skandal w samorządzie Rudy Pabjanickiej.

(a) Na jesieni 1929 roku, ówczesny burmistrz Rudy Pabjanickiej dr. Bogusławski, wbrew uchwale rady miejskiej zakupił 12 mórg ziemi wraz z budynkiem cegielni, od Weigta i Machera za sumę 230,000 zł., mimo iż sami sprzedawcy skłonni byli poprzednio jeszcze sprzedać wymienioną posesję, wraz z maszynami za sumę 120,000 zł.

Sprawa tego kupna wywołała wielkie oburzenie wśród mieszkańców Rudy Pabjanickiej, tembardziej iż dr. Bogusławski miał wówczas wielkie, a nierealne projekty cegielni, rozwoźni piasku i t. d. na urzadzenie których potrzeba było miljonowych sum.

Niezależnie od tego sprawą kupna zainteresowały się również władze nadzorcze, które wyczyn dr. Bogusławskiego potępiły i w rezultacie następcy dr. Bogusławskiego, zmuszeni byli prowadzić proces o unieważnienie aktu kupna.

Tymczasem, wobec zgodności aktu, sprawa ta okazała się niemożliwą do przeprowadzenia i Magistrat Rudy stanął wobec konieczności zapłacenia olbrzymich sum na rzecz Weigta.

Kryzys, który nader ujemnie odbił się na samorządach, nie minął również Rudy Pabjanickiej. Magistrat nie mógł się wywiązać z płacenia, wobec czego Weigt wystawił nieruchomość omawianą na licytacje i onegdaj licytacja ta odbyła się w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Łodzi.

Licytacja zakończyła się wręcz niespodziewanie. Nieruchomość poprzednio nabytą od Weigta przez dr. Bogusławskiego za 230 tysięcy zł. nabył na licytacji tenże Weigt za sumę 80,000 zł.

Ponieważ poprzednio Magistrat wpłacił już Weigtowi sumę około 77,000 zł. a łącznie wraz z kosztami i odsetkami za prolongatę cena dosięgła sumy 270,000 zł. przeto pozostałaby na rzecz Weigta mimo odebrania przez zeń jeszcze kwota około 110,000 zł.

Wprawdzie w tym kierunku zarówno Magistrat Rudy Pabjan. jak i Weigt toczą spór przed Sądem, jednak już sam fakt, iż miasto wydało około 80.000 zł. zgoła na nic i prócz tego stanęło wobec niemożliwości zapłacenia dalszego długu w sumie 100,000 zł. wywołał wśród mieszkańców Rudy Pabjanickiej formalną burzę protestów.

Specjalne delegacje interwenjują u władz nadzorczych w sprawie tej, domagając się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej, tudzież obrony interesów miasta.

Zaznaczyć należy, że Weigt odebrał całą sprzedaną ziemię i budynki, za wyjątkiem 2 mórg sprzedanych przy tej okazji krewnemu dr. Bogusławskiego, Turczyńskiemu, po cenie 5,000 zł. za morgę, gdy cena morgi ziemi dla miasta wyniosła ponad 20,000 zł.

Stwierdzić należy, że Magistrat m. Rudy Pabjanickiej stanął wobec kompletnej ruiny, albowiem same koszta sądowe wyniosły około 47,000 zł. i Weigt kontynuując dalej swą akcję, zamierza zająć drugi budynek miejski, w którym mieści się obecnie Magistrat.

Kainowy mord na ulicy Wólczańskiej

(a) W dniu wczorajszym o godzinie 14 wydział śledczy powiadomiony został o krwawem morderstwie, jakiego dokonano w domu przy ulicy Wólczańskiej 79 na osobie 37letniego Wincentego Ciupy.

Na miejsce wypadku przybyli niezwłocznie komisarz Sztabholc oraz kierownicy Kołodziejski i Joachimiak, którzy wszczęli energiczne dochodzenie.

Ustalono, że Ciupa, pchnięty trzykrotnie nożem w brzuch i klatkę piersiową, zmarł niezwłocznie, tak że przybyły lekarz pogotowia stwierdził już tylko śmierć.

Morderstwa dokonał brat zabitego, 41letni Józef Ciupa, zamieszkały wspólnie, który po dokonanej zbrodni pozostał na miejscu i z całkowitym spokojem obmywał ręce w misce w chwili wkroczenia policji do mieszkania.

Dalsze dochodzenie ustaliło, że obaj bracia zamieszkiwali u zamężnej swej siostry w mieszkaniu położonem na III piętrze w oficynie.

Obaj byli kawalerami, przyczem dość często dochodziło między nimi do scysyj, a nawet bójek, które kończyły się jednak drobnemi okaleczeniami walczących.

W dniu wczorajszym w czasie, gdy w mieszkaniu nie było szwagra, Alfonsa Kurpela, Ciupowie raczyli się wódką.

W pewnym momencie wybuchła między nimi sprzeczka, a następnie bójka w mieszkaniu, lecz gdy nadeszła Kurpelowa, ich siostra, awanturnicy przenieśli się do korytarza.

Zabity Wincenty Ciupa był bardziej pod chmielony i nie zdradzał wielkiej chęci do bójki, gdy natomiast brat jego Józef już w chwili wychodzenia na korytarz uzbrojony był w olbrzymi nóż rzeźnicki. Rzucił się na brata i zadał mu nożem trzy pchnięcia w brzuch i klatkę piersiową. Ranny padł, wypłynęły mu jelita i po upływie 2—3 minut zmarł.

Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu nadejścia komisji sądowo-lekarskiej.

Józefa Ciupy policja aresztowała i osadziła w więzieniu do dyspozycji władz śledczych.

Niezwykłe odkrycie w Piotrkowie

(a) W Piotrkowie, przed halami targowemi dozorcy uprzątając śmieci, nagromadzone po całodziennym handlu, przy załadowywaniu ich na wóz, znaleźli paczkę, zawiniętą nader skrupulatnie w papier woskowany.

Po odpakowaniu znaleziono w puszce rękę ludzką, należącą do kobiety, jak to wywnioskowano z przeprowadzonych badań.

Powiadomiona policja wdrożyła energiczne dochodzenie, celem stwierdzenia, do kogo należy ręka i czy zachodzi wypadek morderstwa?

Ręka według pobieżnych oględzin, została oddzielona od reszty ciała ostrem narzędziem, czego dowodem równe brzegi miejsca oddzielenia.

Paczka z ręką musiała znajdować się od kilku dni w śmieciach, względnie w paczce, albowiem ciało znajduje się w stanie rozkładu.

Niezwykłe to odkrycie wywołało różne domysły wśród mieszkańców Piotrkowa, tudzież zelektryzowało władze śledcze, które dążą do wyświetlenia zagadki i prowadzą energiczne poszukiwania w kierunku odnalezienia ewentualnych dalszych części ciała zamordowanej niewiasty.

Ciekawy eksperyment

Kolonje dla bezrobotnych

Przykładem niezwykle śmiałej inicjatywy, nie cofającej się przed ogromnemi napozór trudnościami, są wielkie „kolonje dla bezrobotnych", które zapoczątkowane przed kilku zaledwie miesiącami, dają dziś wynik wręcz rewelacyjny.

Otóż kanadyjskie miasto Quebec Montreal i inne nie mogąc dać sobie rady ze wzrastającą klęską bezrobocia wystąpiły do rządu kanadyjskiego z projektem skolonizowania prowincji Temiskang, leżącej „odłogiem" na północy Kanady.

Projekt zaakceptowano i przystąpiono do pracy w lecie ub. roku. Bezkresne obszary Temiskangu granicą od zachodu z prowincią Ontario i są połączone linją kolejową, stanowiącą północne odgałęzienie wielkiej linji Canadian — Pacific, pokryte są olbrzymiemi lasami, które należało w celu poddania ziemi pod uprawę roli wykarczować.

Uczyniono to w sposób prosty i krótki, przez podpalenie lasów, które spłonąwszy do szczętnie, odsłoniły wielkie obszary, użyźnione popiołami pożaru.

Pierwsze partje kolonistów, które tu sprowadzono, sami mężczyźni, rozpoczęły teraz repartycję między siebie poszczególnych działek gruntowych. Zaraz też zaczęto budować domy mieszkalne i gospodarcze, zachowując przy tem ściśle ustanowiony porządek organizacyjny, polegający na pomaganiu sobie wzajemnem.

W tym celu koloniści rozdzielili się na partje po 10 osób i każda z nich pracowała kolejno przy każdej budowie.

Poszło to zdumiewająco prędko, zwłaszcza że techniczna strona budowy była nadzwyczaj prosta.

Wielkie bale obrobione i pocięte według jednej miary układano jeden na drugim tak, że w ciągu kilku godzin były gotowe ściany domu, a w dwa do trzech dni dom był nakryty dachem i zaopatrzony w podłogę. Gdy już można było jako tako zamieszkać domki, sprowadzono rodziny kolonistów.

Jednocześnie też zjawili się dostawcy wszelkiego rodzaju towarów, tak że poprostu w kilku dniach od chwili, gdy nic nie istniało prócz nagiej ziemi, rozpoczęło się normalne życie osadnicze, może surowe jeszcze i pozbawione wielu potrzeb kulturalnych, lecz o ileż więcej zbliżone do ludzkich form, jak okropniejsza nad wszystko i beznadziejna włóczęga po ulicach wielkich miast!

Przykład kolonizacji Temiskangu jest jaskrawym dowodem, jak wiele zdziałać może śmiała inicjatywa i energiczna organizacja przedsięwzięcia, pozornie niewykonalnego.

Kto zostanie Starostą Powiatu Łódzkiego.

(a) Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że na miejsce ustępującego z dniem 1 kwietnia r. b. Starosty Aleksego Rżewskiego, na stanowisko Starosty Powiatu Łódzkiego powołany zostaje dotychczasowy naczelnik wydziału bezpieczeństwa w Warszawie, p. Makowski.

Kronika naukowa.

Życie Eskimosów

Ministerstwo oświaty w Stanach Zjednoczonych wysłało niedawno p. Elżbietę Chabot Forrest z mężem, jako nauczycieli do pokrytej lodem północnej Alaski, odległej od najbliższej siedziby białych, o przeszło 150 km.

Oto ciekawa i autentyczna jej relacja z życia wśród Eskimosów.

Eskimosi noszą odzienie futrzane, które wtedy dopiero zdejmują, jeśli z niego wyrosną lub jeśli je zupełnie zniszczą. Głowy i ciała Eskimosów są często zupełnie zawszone. Wszy uważane są za jedną z nieuchronnych plag życiowych. Chustek do nosa było — wtedy gdyśmy przyli — bardzo mało, a w całej wiosce, złożonej z 200 ludzi, nie było dosłownie ani jednego miejsca ustępowego, z wyjątkiem tego, które należało do szkoły i do naszego mieszkania. O myciu przed jedzeniem nikt nie myślał, natomiast po jedzeniu krążył brudny ręcznik z rąk do rąk rodziny, skupionej na ziemi dookoła gotującego się jedzenia w kociołku. Każdy członek rodziny, bez względu na to czy był zdrów czy chory, wycierał nim twarz i ręce. To też gruźlica jest tutaj bardzo rozpowszechnioną; w każdej chatce ze śniegu znajduje się co najmniej jeden suchotnik, w niektórych nawet trzech. Ale mimo to żyje się tu w szczęśliwej beztrosce o przyszłość. Od najstarszego do najmłodszego mieszkańca wsi każdy śpi wtedy, kiedy ma do tego ochotę, pracuje, kiedy potrzeba, bawi się, kiedy zechce, je do syta jeśli ma pożywienia pod dostatkiem, a pości jeśli go niema.

Rano, wraz ze szkolnym dzwonkiem, śpieszą uczniowie (jest ich około czterdziestu) — od pięcioletniego dziecka do 50 letniego pasterza, który chce prowadzić dokładne księgi o swoich urzędach, musi się dobrze nauczyć ... czytać i pisać. A jeśli się ktoś zapyta o przyczynę zaspanych oczu i bezustannego ziewania, dowiaduje się często, że cała gromada grała przez noc w fotbali na równej, śniegiem pokrytej, tundrze przy świetle biegunowego księżyca.

Można sobie wyobrazić izbę szkolną, w której tłoczą się uczniowie, odziani w skóry piżmaka, foki lub renifera, te zapachy ze skór i wyziewów ze spoconych i brudnych ciał! Jakież było nasze zdziwienie gdyśmy poraz pierwszy zobaczyli, jak nasi najmniejsi ucznio wie wybiegali na przerwie do swoich matek czekających u wejścia, i dostawali od nich śniadanie, które... natura dla nich stworzyła.

Odzienię ze sukna z kapuzą, która zwykle nakładają na futro aby je chroniło przed śniegiem, od pleśni, zastąpiło w szkole ubranie futrzane, ale musieliśmy jeszcze długo walczyć, by wprowadzić najelementarniejsze pojęcia czystości.

Pośród starszych dziewcząt i chłopców powstało potem prawdziwe współ zawodnictwo z takim rezultatem, że w krótkim czasie wszyscy się do tego rwali, by po nauce szkolnej używać przedmiotów do mycia. Co dziennie nastawiano na kuchni kocioł pełen śniegu, którego się ciągle dodawało, a popołudniu stał baniak wody gorącej do użytku.

Dla tej młodzieży przedstawia woda kosztowny płyn, tak kosztowny, jakim by i dla nas był, gdybyśmy przez lata całe nosili śnieg i lód przez długie niskie kurytarze, ażeby stajał a potem tą samą drogą zużytą wodę musieli wylewać. Stało mi się to jasnem w sposób drastyczny, kiedy przy wejściu do umywalni zobaczyłam dwoje dziewcząt eskimoskich, które w wodzie, gdzie przedtem prały odzienie, myły swe długie, czarne włosy.

Pierwszy dzień kąpielowy, w piątek na nauce szkolnej, wypadł nie bardzo zachęcająco. W wielkich cynkowych wannach, które stały blisko kuchni szkolnej, szorowałam małe, śmiejące się dzieci, aż błyszczały bronzowe ich ciała. Ale potem musiałam patrzeć na to, jak ubierały na czyste ciała brudne odzienie futrzane, które nosiły na sobie bez przerwy już od misięcy.

Temu stanowi rzeczy staraliśmy się zapobiec w ten sposób, żeśmy sporządzali dla każdego dziecka flanelową bieliznę, aby przynajmniej po kąpieli ubierały coś czystego na ciało.

Każdy problem hygjeny musi tu być rozpatrywany w świetle danych warunków. Tak np. sprawa suchotniczych uczniów.

Na pierwszy rzut oka możnaby powiedzieć: suchotnicze dzieci nie należą do szkoły! Ale myśmy to inaczej rozstrzygnęli. We wsi, gdzie przy jedzeniu wszyscy członkowie rodziny jedzą palcami ze wspólnego naczynia gdzie tylko wąziutka rura w dachu, którą podczas śnieżycy zatyka się szmatami, przewietrza całą izbę, gdzie wszyscy mieszkańcy wsi gromadzą się w chałupie, w której leży chory, aby wyrazić współczucie lub przyjść z wizytą w takich warunkach nikt, prócz nas samych, nie miałby korzyści zatrzymania dzieci chorych zdala od szkoły.

Dlatego dawaliśmy każdemu choremu dziecku spluwaczkę ze środkiem dezynfekującym i pozwalaliśmy mu pozostawać w oświetlonych, przewiewnych i schludnych salach szkolnych jak długo tylko zechce.

Podobnie jak ze suchotami, miała się sprawa z innemi chorobami. Każdy problem hygjeny omawiany bywał w szkole albo przez szkołę.

Ale chociaż zaczynamy naukę o hygjenie w szkole, nie kończymy jej tutaj.

Przez ostrożne postępowanie, aby sobie nikogo nie zrazić — staraliśmy się zjednać sobie od pierwszej chwili naszego przybycia starszych we wsi i zachęcić ich do współpracy. Przez publiczne wykłady i prywatne rozmowy, przez kształcenie służby ratunkowej z pośród młodych ludzi, przez kursy dla matek nauczyliśmy Eskimosów cenić świeże powietrze, czystość, regularny sposób życia i urządzenia sanitarne.

Skorośmy już zdobyli zaufanie, przyszła nam z pomocą rada gminna, pochodząca z wyboru a składająca się z siedmiu najbardziej wpływowych obywateli i przynosiła nam nieocenione usługi, odbierając nam wiele z przykrych obowiązków.

Choroba górska i choroba lotników

Zdrowy człowiek może się przystosować do zmian ciśnienia atmosferycznego w granicach bardzo szerokich. Oczywiście, że najlepiej czuje się człowiek, gdy ciśnienie otaczającego powietrza wynosi jedną atmosferę, gdyż na takie ciśnienie nastąwiony jest organizm ludzki. Jeżeli ciśnienie atmosferyczne zmieniło się, wówczas organizm dąży do wyrównania utraconej równowagi. Czasami jednak zmianą ciśnienia jest tak wielka, lub tak szybko następuje, że do wyrównania nie przychodzi; dowodem tego jest szereg występujących wówczas zaburzeń.

Oddychanie rozrzedzonem powietrzem możliwe jest mniej więcej do granicy 1/4 atmosfary. Przekonano się o tem eksperymentalnie. Największe zasługi w tych doświadczeniach oddał balon. Wprawdzie przy wzlocie balonem wysoko ponad ziemię działa na lotnika także niska temperatura, promienie świetlne, wilgotność powietrza, jego stan elektryczny, a może promieniowanie komiczne i inne niezbadane jeszcze czunniki, największy wpływ wywiera tu jednak rozrzedzenie powietrza.

Szybkie wznoszenie się balonem względnie gwałtowna opadanie, wywołuje niekiedy już na wysokości 3 i pół tysięcy metrów, a czasem nawet niżej, ucisk i szum w uszach, a nawet ból i zawrot głowy. Niektórzy dostają już na tej wysokości nudności, odczuwają znużenię, pragnienie, ból kończyn. Na wysokości 5 tys. metrów przychodzi do przyspieszenia oddychania. Również serce bije szybciej, czasami do 140 uderzeń na minutę. Im wyżej wznosi się balon, tem zaburzenia te przybierają na sile. Wysokość 8 tys. metrów jest już dla życia lotnika, nie posiadającego odpowiednich środków ochronnych, niebezpieczna. Na tej wysokości mogą zjawić się krwotoki z nosa, uszu, spojówek, jelit; lotnika ogarnia senność i osłabienie mięśni i zmysłów, zwłaszczą wzroku. Niekiedy przychodzi do czasowej utraty mowy, śpiączki i wreszcie ustania oddechu.

By uchronić się od nieprzyjemnych skutków działania rozrzedzonego powietrza uczeni używają dzisiaj przy wyprawach balonowych gondoli szczelnie zamkniętych, w których ciśnienie obniża się bardzo nieznacznie.

Na podobne nieprzyjemności narażeni są również lotnicy samolotowi, wznoszący się na znaczne wysokości. Większość pilotóy lata na wysokościach średnich. U tych nierzadko występuje t. zw. choroba lotników, charaterezująca się lękiem, bólem i zawrotami głowy, ogólnem osłabieniem, utrudnieniem oddychania itd. Lotnicy dostarczają również pokaźnego kontyngentu neurasteników, oraz łatwo zapdają na choroby psychiczne.

Przy wchodzeniu na góry powstają zaburzenia różnyeh czynności organizmu już na niższych wysokościach, gdyż obok niskiego ciśnienia działa tutaj znużenie fizyczne, które przyspiesza występowanie zaburzeń, zwłaszcza u ludzi niewyćwiczonych i łatwo się męczących. Wprawdzie w dziedzinie turystyki górskiej ustanowiono syereg rekordów, które sięgają powyżej 8 i pół tys. metrów, większość jednak śmiertelników już na wysokości 1500 — 2000 metrów odczuwa przemijającą duszność na 2 i pół do 3 tys. m, z trudem tylko może wykonywać pracę, a na 5 do 6 tys. o pracy niema mowy, możliwe jest tylko wolne i stopniowo wchodzenie na górę. Przy dłuższym, zwłaszcza stałym pobycie na znacznych wysokościach zdrowy człowiek może niemal zupełnie przystosować się do nowych warunków ciśnienia.

W Peru szereg osad ludzkich leży na wysokości 5 tys. 200 metrów nad poziomem morza. Mieszkańcy tych osad pracują ciężko jako górnicy, bez szkody dla zdrowia dzięki przystosowaniu organizmu do rozrzedzonego powietrza.

Rysy na bloku

Sejmowy korespondent „Naszego Przeglądu" konstatuje, że w ostatnim czasie BB. zużywa dość wiele „klajstru" na zacieranie różnic, jakie w jego łonie wybuchają.

„Obradują — pisze — bez przerwy komisje wewnętrzne klubu BB. Znowu puszczono w ruch klajster, powtarzają się tarcia wewnętrzne. Kilka miesięcy temu pomstowała prąwica, dwa tygodnie temu gniewał się jeszcze ks. Radziwiłł, dotknięty przemówieniem min. Zarzyckiego. Dziś buntują się t. zw. radykołowie, posłowie z grupy Moraczewskiego, na czas likwidacji ustaw socjalnych przez Sejm. Posłanka Waśniewska składą referat, poseł Malinowski z BB. grozi prawie — że wystąpieniem, poseł Pączek zapowiada, że nawet publicznie wystąpi przeciwko projektowi ustawy, ale wszystko skończy się oczywiście klajstrem. Przyjdzie prezes małego parlamentu, poseł Sławek, szepnie coś na ucho grupie robotniczej, przyrzeknie wzamian jakiś kawał przeciwko prawicy da wolną rękę grupie robotniczcj. tąk, jak korzystały z wolnej ręki kobiety z BB. przy uchwalaniu ustawy alkoholowej i rany zostaną zabliźnione."

Ofiara wojny i przypadku

Prawie 15 lat temu — 1918 r. w dżdżysty, wiosenny dzień pułk angielskiej piechoty przechodził przez zrujnowane wskutek działań wojennych francuskie miasteczko Saint-Omere Na jednej z ulic tuż przy zniszczonym domu siedział 5 letni chłopczyk, który żałośnie płakał i ciągle wzywał matkę. Zołnierze zaopiekowali się biedną opuszczoną, istotą, która tyle mogła o sobie powiedzieć, że nazywa się Louis.

Pułk adoptował chłopca, który w charakterze mascotty towarzyszył żołnierzom podczas wielkiej wojny. Uszyto mu uniform angielski, w którym dumnie się przechądzał mały Lulu i chętnie się bawił różnemi sprzętami wojennemi.

Sprytne dziecko prędko przyzwyczaiło się do swego nowego otoczenia prawie już zapomniało o swej matce i całemi dniami przesiadywało w pułkowej kantynie, gdzie oficerowie i żołnierze obficie karmili go czekoladą, marmeladą i biszkoptami.

Lecz wszystko ma swój koniec... Skończyła się wielka rzeź narodów, a zarazem i piękne dni dla małego przybłędy. W pułku zastanawiali się, co począć ze swoją mascottą skoro już nie była im potrzebna?

I z zimną krwią postanowili umieścić dziecko w belgijskiej filantropijnej organizacji która następnie oddała go na wychowanie włościanom do farmy pod Namur.

Chłopczyk otrzymał przezwisko „Delarue" (znajda z ulicy), które z czasem przekształciło się w jego prawdziwe nazwisko.

Ciężką szkołę życia przeszedł Louis Delarue na farmie belgijskiej, ale los zgotował mu jeszcze cięższe przeżycia. Otóż niedawno w wiosce robiono przegląd młodzieży, która miała stanąć do wojska. Okazało się, że młodzieniec wcale nie jest obywatelem belgijskim wobec czego został przez żandarmów odstawiony do granicy Francji, ojczyzny jego rodziców. We Francji biedak stał się „człowiekiem bez imienia", gdyż nie posiadał ani obywatelstwa francuskiego, ani krewnych, ani żadnych dokumentów dla udowodnienia swego pochodzenia. Nieszczęśliwa ofiara wojny nie może znaleźć dla siebie żadnej pracy, nie wpuszczają go do żadnego hotelu i nawet nie przyjmują do wojska, gdyż komenda uzupełnień odmówiła prowadzenia korespondencji z osobą nie posiadającą żadnych dokumentów. Losem tego „człowieka bez imienia" zainteresowały się niektóre organizacje pomocy ofiarom wojny, które zwróciły się do znanych prawników z prośbą znalezienia wyjścia z ciężkiej sytuacji, w którą wpadł nieszczęśliwy człowiek — ofiara przypadku wojny.

[illegible]

Przedświt

jeszcze jednego podatku

Omawiając obecnie przeprowadzoną nowelizację ustawy o funduszu drogowym połączony czas i Dzień Polski pismo sfer rolniczych skarżył się niedawno (nr 50) że projekt nowej ustawy

„... nie obciąża dostatecznie trakcji konnej najsilniej niszczące drogi",

Inaczej mówiąc Czas-dzień Polski dopomaga się obciążenia podatkiem na rzecz funduszu drogowego koni i wozów Ciekawe jak wyobrażą sobie nałożenja tego nowego podatku na rolników w okresie dzisiejszego kryzysu Trudno się zaś dziwić, że wtely gdy rolnicysąnaczjni wystawiają postulat wprowadzenia tak niedorzecznego podatku jak podatek od koni, koła rządowe chcą rolników obciążyć poyatkiem majątkowym

[illegible]

Jubileusz maszyny do pisania.

60 lat minęło od dnia realizacji wynalazku Amarykanina Scholes'a.

W lutym r. b. minęło sześćdziesiąt lat od chwili gdy wynalazca maszyny do pisania Christopher Sholes, podpisał z firmą Remington w Ilion w stanie Nowego Jorku, wyrabiającą wówczas przeważnie karabiny szybkostrzelne własnego systemu kontrakt na fabrykację swych maszyn.

Wprawdzie pomysł maszyny do pisania nie był zupełną nowością, gdyż już inni pracowali nad nim przed Scholesem, ale Scholesowi i jego asystentowi Glidenowi przypada zaszczyt zbudowania pierwszej maszyny nadającej się do użytku praktycznego i na której można było istotnie pisać prędziej niż ręką

Scholes zbudował przeszło trzydzieści modeli tej maszyny, zanim osiągnął typ z którego był zadowolony Ale ta wieloletnia praca sumienna i uciążliwa doprowadziła go prawie do bankrutctwa Toteż wolał sprzedać swój wynalazek za 12000 dolatów gotówką aby popłacić swe najpilniejsze długi niż zadowolić się mniejszą sumą i zapewnić sobie udział w zyskach co przyniosłoby mu stokroć więcej Nie dziw też że zakończył życie prawie w niedostatku

Pierwsze maszyny Scholesa, które ukazały się w handlu przypominały raczej dawne nożne maszyny do szycia i byłyby z pewnością przedmiotem drwin dzisiejszych stenotypistek.

Wowczas jednak doznały odrazu powodzenia i rozpowszechniły się szybko po Ameryce choć trzeba było pisać na nich stojąco gdyż same ich podstawy z żelaza lanego mierzyły około czterech stóp (około 1 m, 20 cm) wysokości Ponadto trzeba było nciskać prawą nogą pedał podnoszący części maszyny przy końcu każdego wiersza

Oczywiście o noszeniu ich pod pachą jak dzisiejsze podróżne maszyny do pisania mowy byc nie mogło.

Przed walką o modrą wstęgę Oceanu

Z chwilą, gdy tylko rożpocznie się sezon turystyczny, który dla okrętów rozpoczyna się już na początku wiosny na Oceanie Atlantyckim znów rozegra się walka o pierwszeństwo — o „modrą wstęgę oceanu." Jest to honorowa odznaka za najszybsze przepłynęcie oceanu.

W roku bieżącym w tej walce kolosów oceanicznych weżmie udział nowy okręt francuski, którego rozmiary przewyższają wszystkie dotychczasowe parowce świata.

Jest to okręt „Normandia" spuszczony na wodę w jesieni ub. r., a który w najbliższym czasie ma być wykończony zupełnie. Dla nas okręt ten jest o tyle ciekawy, że dużo pracy około jego budowy dokonał ręce slowianskie. Najwięcej części składowe maszyn okrętu i ster wykonane zostały przez czechosłowackie zakłady Skoda w Pilznie Zakłady te od szeregu już lat dostarczają tych części maszyn dla wszystkich dok9w okrętowych, a towarzystwo budujące Normandję uczyniło zamówienia w zakładach Skody dla tego, że maszyny sporządzone w tych zakładach odznaczały się zawsze precyzyjnością nidy nie zawodziły, co dla okrętów transoceanicznych ma wielkie znaczenie Największe części składowe, jakich dostarczyły czechosłowackie zakłady Skoda dla Normandji ważą 700 centnarów metrycznych Trzeba sobie wyobrazić, jaką to olbrzymia praca odlać tak wielkie części maszyn. Ogromne te „detale" przewożone pociągami do Bremy, skąd okrętem do doków w Saint Nazaire we Francji.

„Normandia" będzie tedy największym okrętem świata. Długość tego okrętu wynosi 314 metrów szerokość 35 metrów, kadłub sięgać będzie 11 metrów pod poziom wody. Ogólna siła maszyn równać się będzie 160.000 HP, ogólny tonaż 75,000 tonn, szybkość 27 i pół km. na godzinę czyli, że znacznie wyprzedzać bedzie dotychczasowe najszybsze okręty Bremem i Europę.

Dotychczas regularna komunikacja pomiędzy Europą a Ameryką okrętów Normandia będzie trzynastym Obecnie okręt urządzany jest wewnątrz. Zaopatrzony będzie również w urządzenia zapobiegające pożarowi aby nie spotkał los „Atiantiku" ktory niedawno spłonął na szczerem morzu. Najwięcej miejsc dla pasażerów będzie w klasie pierwszej (około tysiąca) w klasie trzeciej będzie tylko 500 miejsc Okręt pomieścić może 2.200 pasażerów, a załoga liczyć będzie 1300 ludzi. Będzie to zatem pływające miasto liczące razem trzytysiące pięćset mieszkańców.

Kronika podróżnicza

Tajemnica podziemi

Niedaleko głównego miasta Moraw, Brna, pod skalistem pagórkiem stoi mała stacyjka kolejowa. Chociaż opodal leży tylko małe miasteczko, przecież na stacji tej zatrzymują się nawet pociągi międzynarodowe. Oficjalnie stacja ta nosi nazwę miasteczka Blansko, ale na peronie obok tej nazwy czytać można inną bardziej znaną, Macocha.

—Pojedziemy na Macochę — mówią tysiące turystów w Czechosłowacji a w kasach dworcowych zakupują bilety do stacji Blansko, skąd do podziemnych grót stalaktytowych prowadzi bezpośrednia linja autobusowa. Przez lasy, pomiędzy wysokiemi skałami prowadzi droga do małego domku turystycznego, w pobliżu ktorego znajdują się niskie wejścia do podziemi. Ponure wrażenie opanowuje turystę, kiedy z skłonioną głową przechodzi do zimnego, wilgotnego tunelu, by za kilka minut ochłonąć z tego ponurego wrażenia i dać wyraz zachwytom. Promienie światła elektrycznego jasno oświetlają przestrzenie z czarująco pięknemi stalaktytami i stalagmitami słupy wybudowane przez naturę, podpierają kamienisty dach na wysokości kilkudziesięciu metrów.

W podziemiach Macochy znajdują się wielkie sale, piękne balkony, naturalne wodotryski i wodospady, jest tam swoista architektura, swoista skamieniała flora; drzewa z stalaktytowej masy, jakby zaczarowane spokojnie stoją tu przez długie wieki, figury, wytworzone przez przyrodę z kamienia, przypominają bajkę o śpiącej piękności. Kilka godzin można przechadzać się w tych podziemiach wśród niemego piękna.

Długie lata myślano, że wszystkie tajemnice Macochy i podziemnej rzeki Punkwy, która przepływa przez te stylaktytowe przestrzenie blisko głównej sali Macochy, są juz odkryte. Obecnie jednak okazuje się, że ziemia nasza posiada jeszcze dużo tajemnic, że jeszcze dużo w podziemiach można odkryć.

Fantastycznym wprost odkrywcą tych tajemnic podziemi jest znany czechosłowacki geolog prof. Absalon z Brna. Krok za krokiem, metr po metrze, jedną jaskinie po drugiej bada ten niestrudzony uczony. Warunki atmosferyczne ostatniej jesieni nadzwyczaj sprzyjały jego pracy odkrywczej. Badania mogły być prowadzone aż do grudnia a trudna ta praca przyniosła wspaniałe owoce. Odkryte zostały nowe jaskinie, nowe podziemne wejścia, dokonano cennych odkryć tak dla nauki, jak i dla turystyki.

Celem badań prof. Absalona w okolicach Macochy było znaleźć połączenie pomiędzy jaskiniami Macochy tak, aby z podziemia rzeki Punkwy można było wytworzyć drogę, a zarazem, aby udostępnione zostały nowe przestrzenie, które dotychczas zalane były wodami tej rzeki.

Aby obniżyć poziom wody tej rzeki Punkwy, wybudowano tunel, którym woda odpływała. Poziom rzeki rzeczywiście opadł o 6 metrów i profesorowi Absalonowi udało się po raz pierwszy dotrzeć do wielkich jaskiń z dna Macochy w kierunku źródła Punkwy. Przy dalszych pracach okazało się, ze należy jeszcze bardziej obniżyc poziom wody, aby było można zbadać gruntownie odkryte nowe groty. Aby to osiągnąć, zainstalowano w podziemiach wielkie pompy, które wyczerpywały wodę Punkwy. W pierwszym dniu wyczerpano w ten sposób około 6 miljonów litrów wody, dzięki czemu prof. Absalonowi udało się wniknąć do niedostępnych dotychczas grot, które odkrywca nazwał „Pieklem Dantego". Po dokonaniu tych odkryć spodziewać się można odkrycia dalszych przestrzeni w kierunku Słupskich Jaskiń, oddalonych od Macochy w prostej linji o 5 klm. Wyprawa wyruszyła w tę stronę uwolnionym od wody tunelem aż do miejsca, gdzie czerpano wodę i słuchem stwierdzono, że łoskot maszyn przenosi się przez dotychczas nieznane przestrzenie do tego tunelu. To odkrycie było niespodzianką. Dotychczas bowiem myślano powszechnie, że ściana przepaści stanowi zakończenie skalnego masywu. Ale obecnie stwierdzono, ze jest to tylko 6 metrów szeroka masywna przegroda oddzielająca dotychczas nieznane groty od grót zwiedzanych obecnie.

Nie da się przewidzieć, jakie odkrycia tu będą jeszcze dokonane. Woda z małego jeziorka na dnie Macochy wyczerpuje się, poziom jeziorka opada, a równocześnie czyni się do przygotowania do badania bezdennego kanału który dotychczas nie jest dostatecznie znany. W tej wąskiej grocie nieznanej głębokości znajduje się ciało dziewczyny, która w roku 1924 rzuciła się w samobójczym zamiarze w tą przepaść. Dotychczas nie udało się jej odnaleźć, chociaż pomocnik prof. Absalona, Diviszek w nurkowym skafandrze zanurzył się 32 metry głęboko.

Odkrycia nowych tajemnic Macochy budzą wielkie zainteresowanie a nowoodkryte groty stalaktytowe i stalagmitowe przyciągać będą olbrzymie rzesze turystów nietylko z Czechosłowacji, ale i z zagranicy.

NA MARGINESIE.

Powiew wiosny

Daleko jeszcze do wiosny kalendarzowej i PSM milczy jeszcze o wyżach i niżach barometrycznych czy o jąkiejś tam depresji w wyższych skłębieniach, a już redakcje anonsowane są o powrocie Demetry z Hadesu.

Jak to się dzieje, niewiadomo. Stanowi to zagadkę i wielką tajemnice natury, której nikt nie rozumie, a odczuwają wszyscy.

Naczelny redaktor przychodzi śpiewając włoskie romanse, a w butonierce nosi czerwony goździk, referent spraw politycznych jest tak miłośnie nastrojony, że przebacza winy przeciwnikom politycznym a artykuły jego noszą znamiona nagminnej choroby „kochajmy się".

Reporterzy, naród młody i do spraw miłosnych najskorszy, dają notatki „otruła się Rebeka Biustchalter, w bramie na Chojnach z miłości".

Naczelny kasjer do zaliczek dodaje wiązankę fiołków.

Ba! nawet w nekrologach zecerzy zamiast czarnej obwódki dają wianuszek serc.

Wiosna! wiosna!

W redakcji się mówi tylko o kochaniu, telefon redakcyjny jest zajęty całą noc, gdyż redaktor nocny oszałał i flirtuje z telefonistką z PASTY.

Do redakcji przychodzi też specjalna klijentela.

Wierszopisy.

Przychodzi taka dama, z ruchów podobna do gazeli, a z buzi do ruin Karnaku i zarumieniona jak gobek na patelni powiada.

Może panowie umieszczą wierszyk. O taki bezpretensjonalny.

Biorę, czytam,

„Drze mi się serce
jak budżet państwowy.
Kocham cię kocham!
słyszysz moje słowy?"

Anioly młode i o nieoskubanych skrzydłach, nie przychodzą same do redakcji. Wstydzą się, Przysyłają wiersze pocztą:

„Ja nie wiem sama co to znaczy.
Tak mało się znamy.
W głowie mnie tak łomota
W sercu coś mi piszczy,
Poradzę się mamy"

Słusznie, słusznie. Mama wie napewno, bo sama to przechodziła, Uda coprawda oburzoną i każe pannie lekcje odrabiać z zawiści że jej samej już nic nie „piszczy"

Młodzież płci męskiej bywa bardziej uświadomioną i buntowniczą.

Piszą tak:

„Ha! wierz Pani, coś mnie skradła serce
Co cierpię i jakiemi ciebie wołam głosy,
Przyjdź! a jak nie, niewierna,
To sam ciebie sprowadzę
Ciągnąc cię za włosy"

Oto temperament i zgubny wpływ Nitschego, Ale pięknie i z zapałem

Właśnie leży przedemną taka plika wierszy, ale czytać nie mogę ich, bo właśnie redaktor z zespołem kolegów śpiewają na głos:

„Ja kacham cię o Carmencito"

Wiosna, wiosna, Jak zawsze pierwsza w redakcji,

Dz. Wileń.

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI—pop. Pokój 17 na III piętrze, wiecz. Piękna Galatea

TEATR KAMERALNY—Człowiek bez życia osobistego

TEATR POPULARNY—Kuzynka z Moskwy

TEATR W SALI GEYERA—Sierczysta dziewczyna

KINA

CASINO — Czemp

CAPITOL — Szatan zazdrości

MIMOZA — Odrodzenie

CZARY — I 4-ch ucikinierów. II Kryminaliści

GRAND-KINO — Każdemu wolno kochać

LUNA — Madame Butterfly

CORSO — Zungu

PAN — Głos pustyni

STYLOWY — Areną namiętności

OSWIATOWY—dla doros. Syn nieba dla młodz. Bitwa nad Sommą

LUDOWY — Miłość bez pieniędzy

BAJKA — I P od wrogim sztandarem II Harold trzymaj się

RAKIETA — Kino nieczynne

PALACE — Moja żona hochstaplerka

PRZEDWIOSNIE — Kochaj mnie dziś

SPLENDID: — Ludzie w hotelu

ADRIA — Dziwolągi

METRO — „

SZTUKA — Kobieta w Monte Carlo

ZACHĘTA — W mrokach wielkiego miasta

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcję o zmianie programu.

Giełda warszawska

WARSZAWA, 18 marca 1933 r.

Waluty: Dolar St Zjednoczonych 8,94

Dewizy: Gdańsk	74 60
Belgja	80
Holandja	90
Londyn	78
Nowy Jork	8,89 1/2
Paryż	35,11
Praga	26.47
Szwajcarja	172,75
Włochy	45,95
Czerwoniec	4,40

Obroty mniej niż średnie tendencja niejednolita — Dolar w obrotach pozagiełdowyc — 8,85 3/4 — — Rubel złoty 4,78 1/2 — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1.36 100 kopiejek bilonu srebrnego 0,63 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 212,40 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna 57,25
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 141,75
4 proc. poż. inwestacyjną 106,50
5 proc. poż. konwersyjna 43,75
6 proc. poż. dolarowa 58.00
8 proc. L.Z. Banku Gosp. Krajow. 94,00
10 proc. poż. kolejowa 38.50 (wpr)
5 proc. poż. kolejowa konwersacyjna 37,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
8 proc. oblig. Banku Gos. kraj. 94,00
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83,25
8 proc. L. Z. Banku Gos. Kraj. 94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy 49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy 42,13
8 proc. L. Z. m. Łodzi 39,00
10 proc. m. Radomia 37,25
8 proc L Z. Kielc 39,00
8 proc. m. Piotrkowa 40,50
41/2 proc. L. Z. ziemskie 38,50

Akcje:

Bank Polski	76,50
Lilpop	11,00
Starachowice	10,25

Dla pożyczek państwowych tendencja mocniejsza dla listów zastawnych mocniejsza Obroty akcjami mocniejsze.

Przez radjo

Łódź, 19 marca 1933 r.

9.45	Reportaż z Rembertowa, fragment Dorocznego Marszu Sulejówek—Belweder
10.00	Program na dzień bieżący
10.05	Nabożeństwo z Poznania
11.57	Sygnał
12.05	Program na dzień następny
12.10	Kom. P. I. M.
12.15	Poranek muzyczny poświęcony ku uczczeniu imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego
14.20	Koncert Repr. Ork. Pol. Państwowej
14.40	Pogadanka konkursowa
15.00	D. c. koncertu
16.00—16.25	Program dla młodzieży
16.25	Muzyka gramofonowa
16.45	Przemówienie p. Ministra Ignacego Matuszewskiego
17.00	Koncert solistów. W przerwie Komunikat Zw. Prac. Gmin Wiejskich
17.55	Program na dzień następny
18.00	Fragmenty z II go aktu „Wyzwolenie"
18.25	Wiadomości bieżące
18.50	Muzyka z płyt gramofonowych
19.00	Rozmaitości
19.25	Muzyka lekka
20.15	Transmisja I-szej części Uroczystego przedstawienie z Teatru Wielkiego w Warszawie z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego
21.20	Wiadomości sportowe
21.30	Utwory fortepjanowe
22.15	Muzyka taneczna
22.55	Komunikaty
23.00—24.00	Muzyka taneczna

KINOTEATR

STYLOWY

dawniej „RESURSA"

Kilińskiego 123 Telefon 112-00

PRZEPIĘKNE ARCYDZIEŁO FILMOWE p. t.

ARENA NAMIĘTNOŚCI

Potężny dramat na tle życia cyrkowców.

W rolach głównych: znakomita artyska amerykańskiego ekranu **Liana Haid** i słynny pogromca lwów **Oskar Marlon**, ze współudziałem trupy akrobatów nadpowietrznych wszechświatowej sławy

UWAGA: Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 49 groszy.

Następny program

„BLOND VENUS"

Początek seansów w soboty niedziele i święta o godzinie 3 pp. w dni powszednie o godz. 5 popołudniu.

Aparatura dźwiękowa: „FILIPSA"

U PROGU WIOSNY

Już składy nasze zaopatrzone są bogato w najmodniejsze wełny, na sukienki, kostjumy i płaszcze.

Polecamy **Ostatnie nowości** **Polecamy**

Crepe Martelé
Crepe Yo-Yo
Flamisol
Shetland Melé
Scots-Mele
Crepe Marteau

Obficie zaopatrzone działy bielizny damskiej, męskiej, dziecinnej, pościelowej i stołowej.

Polecamy nasze gatunki **O K** o nieznanej dotąd najwyższej jakości.

Uskuteczniamy wysyłki paczek do Rosji-Sow. na mocy specjalnej umowy z Przedst. Handl. **Z. S. R. R.**

Wyłączna sprzedaż **RESZTEK** Widzewskich.

KONSUM

PRZY WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE S.A.

ROKICIŃSKA 54. Dojazd Tramwajami 10 i 16

Pierwszorzędny Zakład Krawiecki męski

JANA JUSTA

Łódź, Al. Kościuszki 41.

Zawiadamia Szanownych Klijentów, że wszelkie nowości na sezon wiosenno - letni nadeszły

Zamówienia przyjmuje z własnych i powierzonych materjałów p/g ostatnich nowości.

UWAGA: dla p. Urzędników wykonanie wszelkich zleceń na dogodnych warunkach.

Przyjmuję również asygnaty.

Szewcy.

Najtaniej nabyć można **skóry** w każdej ilości

w Spółce Szewców

PIOTRKOWSKA 79, :—: AL. KOŚCIUSZKI 22

Telefon 158-38

Specjalność. detaliczna sprzedaż szelówek trwałych na wode

Do sprzedania

1) w Rosanowie, zdrowotnej miejscowości, przy lesie Lućmierskim place letniskowe z drzewami iglastemi i bez. Teren falisto-pagórkowaty, suchy i piaszczysty. Dojazd tramwajem ozorkowskim do przystanku Lućmierz lub Rosanów (10 minut od tramwaju). Hipoteka w Łodzi bez długów.

2) plac 2794 łok. kw. przy ulicy Różanej w Łodzi (wprost Kątnej). Wiadomość: Łódź, Południowa 4, dozorca wskaże.

Najlepsza czekolada

A. PIASECKIEGO

S. A.

Nasiona warzywne, kwiatowe i pastewne, niezrównanej dobroci ciecz kalifornijską oraz karbolinę do wiosennego spryskiwania drzew owocowych w celu zapobieżenia przed robactwem. Raffję do szczepienia i wiązania drzew w kilku gatunkach poleca największy i najsolidniejszy skład nasion na Województwo Łódzkie

ROMAN SAURER

Łódź, ul. 11-go Listopada 19 tel. 128 19.

Cenniki bezpłatnie.

J. Moszkowicz

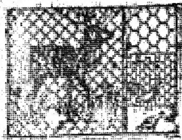
Zawadzka 22 :: tel. 137-30

komunikuję, iż nadeszły najnowsze modele paryskie, kostjumów i palt, dostarczane stale przez **p. Moszkowicza juniora** będącego w Paryżu w ciągłym kontakcie z najznakomitszymi domami tejże dziedziny.

Ceny zniżone.

DRUCIANE

OGRODZENIA, PLECIONKI i TKANINY



po bardzo zredukowanych cenach poleca firma

RUDOLF JUNG

Łódź Wólczańska 151, tel: 128-97.

Rok założenia 1894.

Nasiona pierwszej jakości: rolne, traw, drzew, warzywne i kwiatów, **CEBULKI I KŁĄCZE** kwiatowe, **NARZĘDZIA** i **PRZYRZĄDY** ogrodniczo - pszczelnicze, **NAWOZY** i **PREPARATY** CHEMICZNE (wyłącznie dla celów ogrodniczych).

Polecają Składy

L. JASIŃSKIEGO,

prowadzone od 1870 rok. w Łodzi, ul. Andrzeja 10 tel. 168-56, w Łęczycy, ul. Poznańska Nr. 30, tel. 125.

Cenniki bezpłatnie.

SKLEP

Kazimiery Zielonko

Al. Kościuszki 37.

poleca: pończochy jedwabne, fildecos, skarpetki męskie, pończochy dziecinne reformy, rękawiczki wełniane, swetry i pończochy. Ce na bardzo przystępna oraz przyjmuje pończochy do reperacji.

BEZ ODSTĘPNEGO

mieszkania, sklepy, lokale handlowe biurowe fabryczne, pokoje z klatki schodowej poleca Biuro „POLRUCH" Al. Kościuszki 27 tel. 141-01

Place

przy ul. Pabjanickiej i Cla snej położone, różnej wiel kości do sprzedania. Tram waj na miejsce. Otton Krause, Łódź, Pabja nicka 47 telefon 148-45.

Przybłąkał się pies, rasy wilczej. Ruda, Aleksandra 10.

Ogłaszajcie się w „Prądzie".

Wydawca B. Kowalski. Redaktor odp. T. Czajewski. Odbito w tłoczni T. Czajewskiego w Łodzi Al. Kościuszki 41